

Marek Balon



Ilustrowana
**HISTORIA
POLSKIEGO
KOŚCIOŁA**

Wydanie jubileuszowe
1050-lecie chrztu Polski

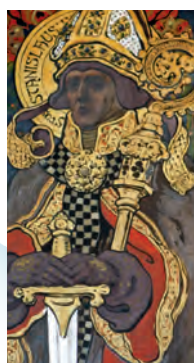
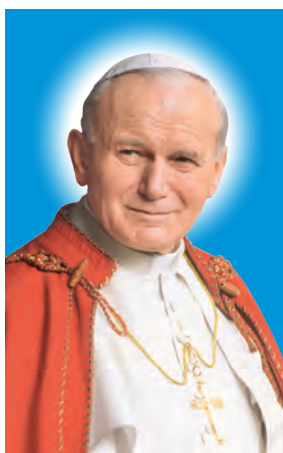
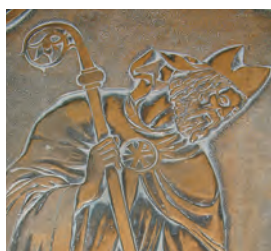
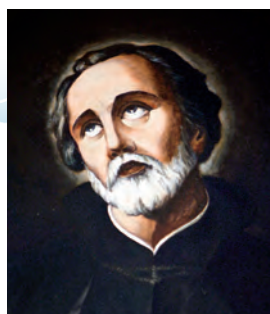


Ilustrowana
**HISTORIA
POLSKIEGO
KOŚCIOŁA**

M a r e k B a l o n



Służąc Bogu i Ojczyźnie





Służąc Bogu i Ojczyźnie

Dzieje Polski są nierozdzielnie związane z Kościołem katolickim, którego ponad tysiącletnia obecność na naszych ziemiach wywarła przemożny wpływ na charakter i oblicze państwa polskiego, jak również okazała się kluczowa w procesie kształtowania tożsamości religijnej, narodowej i kulturowej Polaków. Nie mogło być inaczej, skoro już u zarania Polski Kościół aktywnie włączył się w dzieło budowy trwałych struktur i instytucji młodego państwa, zapewniając mu znaczącą pozycję w Europie. W przeciwieństwie do większości krajów europejskich, do których chrześcijaństwo zawitało w czasie utrwalonej już w nich państwowości, Polska stała się pełnoprawnym państwem dopiero w chwili przyjęcia chrztu przez Mieszka I. Na pewno nie popełnimy większego błędu, jeśli przyjmiemy, że początek państwa polskiego miał miejsce w 966 roku, a jego aktem założycielskim był chrzest księcia Mieszka I, pierwszego historycznego władcy Polski.

Powyższa konstatacja prowadzi do wniosku, że od samego początku Polski religia chrześcijańska była jednym z najważniejszych czynników państwowości i narodotwórczych, a Kościół stał się ważnym oparciem dla nowej monarchii piastowskiej. Rozpoczynając akcję chrystianizacyjną w Polsce, pierwsi misjonarze przyjęli postawę służebną wobec państwa oraz powierzonego im narodu i w ciągu kolejnych stuleci Kościół polski tej postawie pozostał wierny, co niewątpliwie legło

u podstaw jego dużego autorytetu w polskim społeczeństwie.

W ponadtysiącletniej historii Polski znajdziemy liczne dowody świadczące o wielkim poświęceniu polskich duchownych dla spraw Ojczyzny, o ich gorącym patriotyzmie, mądrości i odpowiedzialności za państwo i naród. Krew setek męczenników przelana za wiarę i Ojczyznę nie była bynajmniej ofiarą daremną, gdyż niemal zawsze szła za nią jakaś pozytywna przemiana, jakaś moralna odnowa przynosząca wymierne korzyści zarówno państwu polskiemu, jak i jego mieszkańcom. Na potwierdzenie powyższych słów wystarczy choćby wspomnieć niezwykle awans polityczny Polski, jaki dokonał się u progu drugiego tysiąclecia za sprawą męczeństwa św. Wojciecha. Za równie wymowny przykład może posłużyć męczeństwo św. Stanisława, a szczególnie znacząca rola, jaką jego kult odegrał w dziele zjednoczenia ziem polskich po rozbiciu dzielnicowym. Pamiętajmy też o tych wszystkich biskupach, księżach, zakonnikach, którzy w najtrudniejszych chwilach naszych dziejów – w czasach rozbiorów, okupacji i komunizmu – nie ulękli się prześladowań i dali piękne świadectwo przywiązania do wiary i Ojczyzny. Ich heroiczna postawa umacniała w polskim narodzie wiarę, patriotyzm i opór wobec wrogów; wlewała w serca otuchę i determinowała wielu Polaków do obrony najdroższych im wartości.

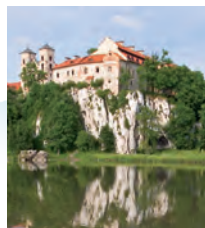
Przyjęcie chrześcijaństwa z Rzymu włączyło Polskę w krąg kultury i cywilizacji łacińskiej, co nie tylko zaważyło na kierunkach rozwoju państwa piastowskiego, lecz także miało niebagatelny wpływ na uformowanie się tak zwanego „polskiego

charakteru”. Kościół katolicki, jako jeden z głównych filarów szeroko rozumianej cywilizacji Zachodu, w swoim nauczaniu mocno akcentował znaczenie takich pojęć jak wolność i godność. Współczesnym wolnomyślicielom trudno się pogodzić z faktem, że to właśnie Kościół katolicki zaszczeplił w naszym narodzie to niezwykle, wyróżniające nas spośród innych nacji umiłowanie wolności. W tej kwestii postawa polskiego Kościoła zawsze była konsekwentna i daleka od konformizmu. Zwróćmy uwagę, że głównym powodem męczeńskiej śmierci biskupa krakowskiego Stanisława ze Szczepanowa był jego moralny sprzeciw wobec brutalnie deptanej przez króla godności ludzkiej. Ta istotna – jedna z najważniejszych w naszej historii – próba sił między nadużywającym swej władzy królem a walczącymi o swe podstawowe prawa poddanymi zakończyła się, dzięki odważnej postawie biskupa, zwycięstwem tych drugich. To zwycięstwo było przestrogą dla kolejnych władców przed uleganiem pokusie wprowadzenia rządów despotycznych, a społeczeństwu dało konieczną świadomość i niezbędną siłę do oporu przeciwko wszelakim przejawom niesprawiedliwości ze strony władzy państwowej. Nieprzypadkowo nigdy w wolnej Polsce nie było tyranii, dyktatury czy rządów absolutnych. To między innymi efekt silnego wpływu Kościoła na życie społeczne i polityczne w państwie polskim, to zasługa bezkompromisowej postawy biskupa Stanisława i jego godnych naśladowców w późniejszych wiekach.

Prawdą jest, że w ciągu minionych 1050 lat Kościół polski miał mniej chwalebne epizody, ale ostatecznie jego dorobek

w sferze religijnej, kulturowej, naukowej, społecznej i politycznej przedstawia się dzisiaj imponująco. Nie sposób nie wspomnieć o jego ogromnym wkładzie w walkę o wolność i niepodległość naszej Ojczyzny, a także o zdecydowanym zaangażowaniu w obronę polskości. Właśnie ta działalność zyskała w narodzie polskim największe uznanie i zapewniła polskiemu Kościołowi niepodważalny autorytet, tak bardzo przydatny w pracy duszpasterskiej. Już w okresie rozbicia dzielnicowego Kościół stał na straży jedności państwa polskiego, doprowadził do unii polsko-litewskiej i pokojowej chrystianizacji Litwy, wzywał do powstania przeciwko najeźdźcom w czasie potopu szwedzkiego, wspierał konfederatów barskich i reformy Sejmu Wielkiego, ofiarnie bronił Polaków przed prześladowaniami zaborców, strzegł polskości i jednoczył Polaków rozproszonych w trzech zaborach, dzielnie stawiał czoło okupantom, skutecznie opierał się polityce ateizacji w czasach komunistycznych i – co warto podkreślić – zawsze w tych tragicznych dla Polski chwilach stał po stronie uciemnionego narodu.

Za swoje duże zaangażowanie w działalność patriotyczną Kościół polski zapłacił bardzo wysoką cenę. Tylko podczas drugiej wojny światowej oddało życie około dwóch tysięcy księży diecezjalnych oraz około tysiąca zakonników i sióstr zakonnych. Dobrze, żeby pamiętali o tym ci, którzy dzisiaj tak kategorycznie domagają się wyrugowania Kościoła z przestrzeni publicznej. Miejmy nadzieję, że 1050-lecie chrztu Polski będzie dobrą okazją do przypomnienia doniosłej roli Kościoła w naszych dziejach i rzetelnego przedstawienia jego wkładu w budowę i rozwój państwa polskiego. ■





Chrzest Mieszka I – parafia Matki Bożej Ostrobramskiej,
Sanktuarium Matki Bożej Miłosierdzia, Skarżysko-Kamienna



Chrzest Polski

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że decyzja księcia Mieszka I o przyjęciu chrztu była przełomowa dla Polski. Na jej doniosłość zwrócił uwagę między innymi wybitny polski historyk profesor Jerzy Łojek. Píše on: „Akt dokonany w 966 roku jest po dziś dzień najważniejszym i najbardziej decydującym posunięciem polityczno-kulturowym w całej historii Polski”¹. Stawia przy tym śmiałą tezę, że gdyby wówczas Polska przyjęła chrześcijaństwo w obrządku prawosławnym, to zostałyaby szybko wchłonięta przez Ruś, a historia nie znałaby nie tylko narodu polskiego, lecz także ukraińskiego i białoruskiego, gdyż ich odrębność „wywodzi się z przeniesienia na ich ziemie wpływów Zachodu i związków z Zachodem przez łacińską Polskę”².

Zanim zaczniemy badać powody, które skłoniły Mieszka I do podjęcia owej przemiennej w skutkach decyzji, spróbujmy najpierw się zastanowić nad pytaniem: kim tak naprawdę był twórca państwa polskiego? Ubogi zasób źródeł historycznych wzmiankujących o naszym pierwszym władcy daje pole do snucia różnych domysłów i hipotez. Na szczęście postęp techniczny, jaki w ostatnich latach dokonał się w pracach badawczych, szczególnie archeologicznych, rzuca coraz więcej światła na postać Mieszka I. I tak podany przez Galla Anonima słowiański rodowód księcia, przyjmowany

dotąd raczej bezkrytycznie przez większość polskich historyków, w świetle ostatnich badań wydaje się dość trudny do obrony. Wszystko wskazuje na to, że piszący na zlecenie dworu kronikarz stworzył bajeczkę na potrzeby umocnienia pozycji dynastii piastowskiej wśród słowiańskich poddanych. W jego kronice znajduje się jedno zdanie o wręcz sensacyjnej treści. Być może wysknęło się ono nieopatrznie kronikarzowi. Otóż nikt do dzisiaj nie wie, dlaczego o założycielu naszego kraju napisał: „Mieszko zrazu zwany był imieniem innym”. Dlaczego nie podał tego imienia, a jeśli go nie znał to czemu nie dopytał o nie swoich informatorów? Nie można podejrzewać Galla o brak docieklivosti historycznej, bo w innych fragmentach jego dzieła jest jej aż nadto, jednak większość spraw stawiających dynastię piastowską w niekorzystnym świetle jest przez niego pomijana albo opisywana w sposób zdawkowy. Dlatego należy domniemywać, że nasz pierwszy kronikarz jednak znał pierwsze imię Mieszka I, bo w przeciwnym razie tych słów by nie napisał. Dlaczego więc świadomie je zataił?

I tu dochodzimy do sedna sprawy. Gall Anonim nie podał pierwszego imienia księcia, gdyż było to imię normańskie i świadczyło o normańskim pochodzeniu pierwszego polskiego władcy, a ten fakt mógł w jakimś stopniu szkodzić interesom dynastii piastowskiej, przynajmniej w czasach, gdy kronika ta powstawała. Hipoteza o normańskim pochodzeniu Mieszka I nie jest nowa. Jako pierwsi ogłosili ją dziewiętnastowieczni polscy historycy z Karolem Szajnochą na czele, ale badania naukowe w celu jej udowodnienia zostały zaniechane w okresie międzywojennym z powodów

¹ J. Łojek, *Kalendarz Historyczny: Polemiczna Historia Polski*, rozdz. *Chrzest Polski*, Warszawa 1994, s. 12.

² Tamże.

patriotycznych, tym bardziej że niemal równolegle przedstawili ją również historycy niemieccy, z tezą, że ludy słowiańskie nie były zdolne do tworzenia samodzielnych organizmów państwowych. Dlatego w czasach komunistycznych już sama wzmianka o innym niż słowiańskie pochodzeniu dynastii piastowskiej traktowana była w kategoriach zdrady narodowej. Dopiero w ostatnich latach nastąpił powrót do badań nad prawdziwością hipotezy normańskiej, zwłaszcza że w sukurs jej przyszły najnowsze odkrycia archeologiczne na polskich ziemiach oraz możliwości łatwiejszego dostępu do kronik i materiałów archiwalnych w różnych krajach.

W relacji Ibrahima ibn Jakuba z 965 roku czytamy, że Mieszko I miał doborową, świetnie uzbrojoną trzytysięczną drużynę wojów, z których jeden starczał za dziesięciu. Władca płacił żołd nie tylko członkowi drużyny, lecz także jego żonie i dzieciom. Nasuwa się pytanie: skąd książę brał na to środki, no bo przecież nie z danin ściąganych od ubogich polańskich kmieci? Czy przypadkiem nie był wcześniej zuchwałym wikingiem, który dorobiwszy się majątku na wyprawach łupieżczych, postanowił zainwestować go w budowę własnego państwa gdzieś na terytorium słowiańskim, jak to kiedyś zrobił Ruryk? Dlaczego swoich drużynników i ich rodziny zawsze trzymał w swoim grodzie niczym w oblężonej twierdzy, nie pozwalając im na bliższe kontakty z miejscową ludnością? A może główną przyczyną była w tym wypadku bariera językowa?

Mogło być tak – jak uważa wielu historyków – że do niewielkiego słowiańskiego plemienia, które stosunkowo łatwo można było podbić, dotarła wyprawa wikingów

pod wodzą jednego z młodszych synów jakiegoś znaczącego normańskiego jarla, który chciał utworzyć własne państwo. Był to wówczas bardzo popularny wśród Normanów sposób na usamodzielnienie się tak zwanych juniorów, pozbawionych u siebie prawa do dziedziczenia władzy. Zwycięzcy Normanowie po pewnym czasie asymilowali się z miejscową ludnością słowiańską, a jarl przekształcił się w knezia, czyli księcia. W ten sposób Polanie mogli zyskać swojego władcę. Wiele wskazuje na to, że ów władca nosił imię Dago lub Dagr, co w języku normańskim oznaczało miecz, a od miecza do Mieszka jest już bardzo blisko. Imię Dagome, widniejące na podpisie najstarszego polskiego dokumentu z 991 roku, wskazuje na pochodzenie od któregoś z tych imion, ewentualnie od imienia Dagobert, które Mieszko mógł otrzymać na chrzcie świętym. Z dużym prawdopodobieństwem możemy przyjąć, że wzorem skandynawskich jarłów, którzy sami ustanawiali prawo i byli jego najwyższymi sędziami, Mieszko I podpisał dokument Dagome Iudex swoim pierwszym imieniem. Podkreślił tym samym jego powagę, rangę i nienaruszalność.

Tak więc według najbardziej prawdopodobnego scenariusza zwycięski wódz normański Dago zdobył władzę w kraju Polan, sprawiedliwymi rządami zyskał uznanie swoich słowiańskich poddanych, którzy wspierali jego normańską drużynę w podboju sąsiednich plemion. Dzięki temu Dago stworzył sporych rozmiarów państwo i stał się ważnym graczem politycznym w tej części Europy. Poddani nazywali swego władcę imieniem słowiańskim, które stopniowo wypierało dawne imię normańskie. Nie wiadomo dokładnie, jak

to imię brzmiało, ale skoro kronikarz niemiecki Thietmar nazwał pierwszego polskiego władcę Miseco, a piszący wiek później Gall Anonim użył imienia Mesco, to imię Mieszko wydaje się tu być najbardziej prawdopodobne.

Wydawać by się mogło, że normański wódz powinien być już wtedy spełniony – wszak wywalczył sobie wymarzone państwo – a jednak zdecydował się na kolejne ryzykowne przedsięwzięcie, które mogło się skończyć wielkim buntem poddanych i kosztować go utratę władzy. Oczywiście tym ryzykownym przedsięwzięciem miało być przyjęcie chrześcijaństwa. Pora się zastanowić, co tak naprawdę skłoniło Mieszka I do porzucenia pogaństwa i przyjęcia nowej wiary?

Bardzo długo w polskiej historiografii utrzymywało się przekonanie, że chrzest Polski był rezultatem wyłącznie politycznego wyrachowania Mieszka I. Jak mantrę powtarzano argumenty o anachronizmie krajów pogańskich w ówczesnej Europie, o zagrożeniu niemieckim, o niskim prestiżu władców pogańskich i niemożności zawierania przez nich trwałych przymierzy. Książę, niewątpliwie wybitny polityk, miał być świadom tych ograniczeń i aby wypłynąć na szersze wody europejskiej polityki, zdecydował się wprowadzić swoje państwo do wspólnoty krajów chrześcijańskich.

Przyjrzyjmy się najpierw problemowi zagrożenia niemieckiego. Niewątpliwie w okresie międzywojennym i powojennym było ono w polskiej historiografii demonizowane, co stanowiło konsekwencję polityki historycznej państwa. Oczywiście mówimy o latach 962-965, czyli okresie, w którym dojrzewała decyzja Mieszka I o przyjęciu

chrztu. Ostatnio jednak nastąpiła wyraźna zmiana w podejściu do tej kwestii i w najnowszych pracach wybitnych polskich historyków na plan pierwszy w interesującym nas okresie wysuwa się zagrożenie, ale wcale nie niemieckie, lecz – o dziwo – słowiańskie, płynące ze strony potężnego wtedy Związku Wieleckiego. To właśnie pogańskie państwo wieleckie, a mówiąc ściślej przymierze wielecko-czeskie, spędzało wtedy władcy Polan sen z powiek, gdyż z jednej strony pozbawiało Mieszka szans na opanowanie ujścia Odry i w konsekwencji całego Pomorza, a z drugiej – groziło wręcz unicestwieniem dopiero co powstałych struktur państwa polańskiego. Dlatego priorytetem polityki Mieszka I w latach bezpośrednio poprzedzających chrzest Polski było rozbięcie przymierza wielecko-czeskiego. Książę wykazał się tu nie lada kunsztem dyplomatycznym, doprowadzając do odwrócenia sojuszy. Czesi zdecydowali się porzucić dotychczasowych sprzymierzeńców i związać z Polanami, a gwarancją nowego przymierza czesko-polańskiego był ślub Mieszka z księżniczką Dobrawą, córką czeskiego władcy Bolesława Srogięgo, zawarty w 965 roku.

Skoro więc nie zagrożenie ze strony Niemiec skłoniło Mieszka I do przyjęcia chrztu, to może przyczyn należy szukać w jego kompleksach wynikających z faktu bycia poganinem? Tylko czy Mieszko I w 966 roku miał powody wstydzić się swego pogaństwa, czy to pogaństwo w jakikolwiek sposób osłabiało jego pozycję, utrudniało prowadzenie polityki, ograniczało jego ambicje polityczne? Otóż zdecydowanie nie. Przeciwnie, przyjęcie wtedy chrześcijaństwa wydawało się przedsięwzięciem

na tyle ryzykownym, na tyle zagrażającym stabilności zlepiętego z różnych plemion państwa, że chłodna kalkulacja polityczna nakazywała ten zamiar odrzucić. Przecież Mieszko I po zawarciu przymierza z Czechami nareszcie poczuł się silny, bezpieczny i spełniony w swoich ambicjach politycznych. Po długich latach nieustannej walki mógł wreszcie odpocząć i cieszyć się urokami władzy. Po co mu było się narażać na ewentualne bunty pogańskich poddanych niezadowolonych z przyjęcia nowej wiary. W 966 roku państwo Polan otoczone było niemal wyłącznie przez kraje i ludy pogańskie. W pogaństwie trwały jeszcze Węgry, Ruś, Skandynawia, Prusy, Pomorze i kraje Słowian połabskich, odgradzających je od cesarstwa niemieckiego. Jedyne sąsiedni kraj chrześcijański, księstwo Czech, rządzone było przez Bolesława Srogię, władcę niespecjalnie przejmującego się zasadami wiary chrześcijańskiej, o czym mógłby coś powiedzieć jego brat – książę Waclaw. Bolesław nie miał żadnych oporów co do wchodzenia w sojusze z poganami i nie wywierał na Mieszku żadnej presji w sprawie przyjęcia chrztu. Wątpliwe więc są podstawy do twierdzenia, że o przyjęciu chrześcijaństwa zdecydowały pogańskie kompleksy Mieszka. Podobne kompleksy mógł mieć Jagiełło w drugiej połowie XIV wieku jako ostatni pogański władca w Europie, ale na pewno nie Mieszko I w 966 roku.

Nigdy nie będziemy mieć stuprocentowej pewności co do prawdziwych motywów, które skłoniły Mieszka I do przyjęcia chrztu. Nie wydaje się jednak, by główną rolę odgrywało tu wyrachowanie polityczne. Wszystko wskazuje na to, że najbardziej zbliżoną do prawdy wersję wydarzeń

przedstawił współczesny Mieszkowi kronikarz niemiecki biskup Thietmar z Merseburga, który po prostu pisze o nawróceniu księcia, do czego najbardziej przyczyniła się jego żona Dobrawa. Kronikarz w bardzo pozytywnym świetle przedstawił księżną. W jego kronice czytamy: „Owa wyznawczyni Chrystusa, widząc swego małżonka pogrążonego w wielorakich błędach pogaństwa, zastanawiała się usilnie nad tym, w jaki sposób mogłaby go pozyskać dla swojej wiary. (...) Pracowała więc nad nawróceniem swego małżonka i wysłuchiwała jej miłościwy Stwórcy. Jego nieskończona łaska sprawiła, iż ten, który Go tak srogo prześladował, pokajał się i pozbył na ustawiczne namowy swej ukochanej małżonki jadu przyrodzonego pogaństwa, chrztem świętym zmywając plamę grzechu pierworodnego”³.

Thietmara uważa się powszechnie za najbardziej rzetelnego historyka tamtych czasów. Był naocznym świadkiem wielu ważnych wydarzeń, inne spisywał z relacji wiarygodnych świadków. Dlaczego więc tak łatwo odrzuca się jego wersję o autentycznym nawróceniu Mieszka I? Często współcześni badacze popełniają ten sam błąd, oceniając postacie sprzed tysiąca lat z perspektywy naszych czasów. Dla nich Mieszko I to pozbawiony uczuć, chłodny polityk, bezwzględny władca kierujący się wyłącznie interesem politycznym i rzecz jasna sceptyk w sprawach wiary. Problem jednak w tym, że coś takiego jak „obojętność religijna” w X wieku po prostu nie istniała. Wszyscy w coś wierzyli, a Mieszko I jeszcze w 965 roku był wierzącym poganinem.

³ *Kronika Thietmara*, księga IV, rozdz. 55-56, Universitas, Kraków 2005.



Mieszko I, dzięki staraniom żony Dobrawy, stał się krzewicielem wiary – rys. Ksawery Pillati





Chrzest Polski – Jan Matejko

Spis treści

Służąc Bogu i Ojczyźnie	5
Chrzest Polski	9
Początki polskiej prowincji kościelnej	19
Tragedia na Skałce	22
Kościół w czasach rozbitcia dzielnicowego	31
Kościół polski u schyłku średniowiecza	36
W obliczu reformacji	42
Kościół potrydencki	44
Kościół w czasach upadku Rzeczypospolitej	52
W niewoli	54
Kościół w II Rzeczypospolitej	59
Kościół pod okupacją	62
Kościół w PRL-u	67
Nowe wyzwania	76
 Bibliografia	 78